Nr. 319 — **We Lwowie Sroda dnia 17. Listopada 1897 r.** — **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce **Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

R...

...hmitt.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Sc...

Z chwili bieżącej.

Lwów 16 listopada

Prawit. Wiestnik ogłasza tekst depeszy gratulacyjnej, którą car Mikołaj II. przesłał hr. Miliutinowi z powodu sześćdziesięciolecia jego służby państwowej. Depesza ta brzmi, jak następuje:

„Dziś upływa 60 lat od dnia zaliczenia was do sztabu jeneralnego, miło mi też z tego powodu przypomnieć waszą uwagi godną działalność służbową i wybitne wasze zasługi państwowe. Nieograniczone oddanie się wasze sprawom ojczyzny i jej armji, oraz niestrudzona i wysoce utalentowana praca wasza szybko i zasłużenie doprowadziły was do najwyższych stanowisk w zarządzie wojskowym i uczyniły was jednym z najbliższych i najzaufańszych współpracowników mojego ś. p. dziada, który gorąco kochał i szanował was. Z takiemiż uczuciami szczerego szacunku dla wzniosłych przymiotów waszego umysłu i serca, ja, w znamienną rocznicę dzisiejszą ślę wam moje pozdrowienie i serdecznie pragnę, aby Bóg przedłużył waszą dzielną starość, promienioną radosnem poczuciem uczciwie spełnionego wobec ojczyzny obowiązku. *Mikołaj.*"

Hr. Miliutin odpowiedział na to depeszą z podziękowaniem, w której między innemi powiada: „Poczytuję sobie za szczególne szczęście to, że dawniejsza moja działalność urzędowa została zaszczycona tyle miłościwą oceną waszej ces. mości". Słowa te uwydatniają znaczenie powyższej carskiej enuncjacji. Jak wiadomo, Miliutin był jednym z wybitnych przedstawicieli epoki reform liberalnych Aleksandra II. Znamiennym więc jest objawem, że car chwali go za tę jego liberalną działalność, i że pierwszy raz w publicznej enuncjacji powołuje się na swego dziada, podczas gdy w innych swych reskryptach i rozporządzeniach powoływał się na swego ojca. Jubileusz Miliutina dał carowi sposobność wspomnieć o politycznej działalności swego dziada, i Mikołaj II. ze sposobności tej chętnie skorzystał.

* * *

Z Belgradu donoszą, że czynione przez radykałów próby zjednoczenia wszystkich stronnictw na podstawie programu, który opierałby się na zasadach, jakie wszystkim stronnictwom są wspólne, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Główny organ liberałów *Srpska Zastawa* przypomniała radykałom ich nielojalne zachowanie się w r. 1896. a mianowicie, gdy po długich rokowaniach stanął między przywódcami obu stronnictw układ pojednawczy, którego jednak tylko liberali dotrzymali, i zaznaczyła, że kierownictwo partji radykalnej nie może obecnie wzbudzać zaufania. „Zresztą — dodaje organ Risticza — musi partja radykalna oczyścić się z mętów, jakie wyszły na jaw w czasie procesu w Czaczaku i w tak godny ubolewania sposób ukazały się przed całym światem". Także *Pogled*, organ rozwiązanej formalnie partji postępowej, odrzucił wszelki sojusz z radykałami, których wartość polityczna spadła do zera, a których wpływy zostały wielce nadwerężone.

* * *

Na sobotniem posiedzeniu francuskiej izby deputowanych toczyła się dyskusja nad interpelacją w sprawie przesilenia ekonomicznego. Prezydent ministrów Méline wystąpił z całą stanowczością przeciwko socjalistom i socjalistycznym teorjom. W odpowiedzi na wywody socjalistycznych mowców oświadczył, że socjalizm jest utopją i prowadzi do fatalnych wyników społecznych. Włościanie, którzyby mieli uprawiać ziemię, będącą własnością kolektywną, straciliby wszelką ochotę do pracy i przywiązanie do ziemi. Zdaniem mowcy w obecnych warunkach ekonomicznych jedynym środkiem naprawy jest nie kolektywizm, lecz stopniowy wzrost produkcji i intenzywnego gospodarstwa. Tylko własność indywidualna może, zdaniem Méline'a, sprowadzić pożądany postęp na tem polu. Mowa prezydenta ministrów, którą rozpoczął dopiero i w dalszym ciągu mówić będzie w przyszłą sobotę, znalazła życzliwe przyjęcie w obozie umiarkowanych republikanów i większości rządowej.

O powszechnym obowiązku meldowania.

Reprezentacje gminne miast, w których niema władz policyjnych, poruszyły w ministerstwie spraw wewnętrznych sprawę zmiany przepisów meldunkowych ustanowionych rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 15. listopada 1857, a to mianowicie w tym kierunku, aby obowiązek meldowania rozszerzono także na te osoby, których w myśl §. 5. (ustęp ostatni) tego rozporządzenia nie uważa się jako obce, a więc także na osoby, które do gminy należą lub przynajmniej są w niej stale zamieszkałe.

Reprezentacje te utrzymują, że zarządzenie to wobec teraźniejszych stosunków komunikacyjnych potrzebne jest do urzymania ludności w ewidencji, mianowicie ze względu na wydane ustawą państwową z dnia 5. grudnia 1896 nowe przepisy o przynależności do gminy pobytu, tudzież, że w wielu gminach obowiązek meldowania wszystkich lokatorów od dawna już zaprowadzono.

W Galicji powszechny obowiązek meldowania istnieje w miastach Lwowie, Krakowie, Podgórzu i Przemyślu, a obowiązek meldowania obcych w innych miastach, miasteczkach, miejscach kąpielowych i gminach zaprowadzono obwieszczeniami krajowej władzy politycznej z roku 1888, 1889 i 1896. Obecnie magistrat w Białej na mocy uchwały rady gminnej wniósł prośbę o wprowadzenie powszechnego obowiązku meldunkowego w tem mieście, a namiestnictwo wykonując polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych, odniosło się do wydziału krajowego z prośbą o udzielenie opinji w tej sprawie.

Przed wydaniem opinji odniósł się wydział krajowy do wydziałów powiatowych z wezwaniem, aby do dni 30 przedłożyły wydziałowi krajowemu swe zdanie w tym kierunku, czy należałoby wprowadzić powszechny obowiązek meldowania we wszystkich miastach i miasteczkach, czy też może tylko w 30 większych miastach, w których obowiązuje ustawa gminna z dnia 13. marca 1889 roku Nr. 24. dzien. ust. kraj., względnie także w 131 miejscowościach objętych ustawą gminną z dnia 3. lipca 1996.

Wsparcia z funduszów państwowych.

Sprawozdanie komisji budżetowej z wniosków nagłych w sprawie zaradzenia nędzy i z przedłożenia rządowego, co do przyznania wsparć z funduszów państwowych i przyzwolenia innych kredytów z powodu szkód elementarnych, podnosi między innemi, że Galicji nie nawiedziła wprawdzie w roku bieżącym głośna katastrofa powodzi lipcowej, lecz natomiast nieustanne deszcze od marca do połowy czerwca stały się w 36 powiatach przyczyną nieurodzaju. Niemało też szkód w wielu powiatach zrządziły wylewy i grady.

Klęsk tegorocznych nie dałoby się usunąć nawet sumą 300.000 zł., podniesioną do wysokości 500 000 zł. i sumą 250.000 zł, podniesioną do wysokości miljona zł., które to sumy rządowi w myśl §§ 3. i 5. oddano do dyspozycji dla rozdzielenia ich pomiędzy kraje. Tak więc pomoc, jakiej rząd udzieli, dzięki owym sumom, może być uważaną jedynie za początek dalszej akcji.

Co się tyczy specjalnie położenia Galicji, to reprezentant tego kraju w podkomitecie, p. E. Abrahamowicz, przedstawił je przy pomocy następujących dat, zebranych przez galicyjski wydział krajowy.

W powiatach bohorodczańskim, borszczowskim, drohobyckim, grodeckim, jasielskim, pilzneńskim, samborskim, stryjskim, tarnobrzeskim wydatność zbiorów okazała się o 75% gorszą od normalnego zbioru; w powiatach bocheńskim, kamioneckim, krośnieńskim, kołomyjskim, kałuskim, mieleckim, mościskim, myślenickim, nadwórniańskim, niskim, rawskim, rudeckim, żydaczowskim o 60%; w powiatach jaworowskim, brzozowskim, dobromilskim, doliniańskim, kossowskim, sokalskim, trembowelskim, wielickim o 50%.

Zrządzone skutkiem klęsk elementarnych szkody, przedstawiają się cyfrowo, jak następuje:

Bochnia	169.750	zł.
Brzozów	913 770	„
Dobromil	300 000	„
Drohobycz	89.660	„
Gródek	117.500	„
Kossów	96 700	„
Mielec	610 400	„
Mościska	749 250	„
Nisko	1,807.000	„
Stryj	366.000	„
Tarnobrzeg	344 804	„
Wadowice	200.000	„

W powiecie staromiejskim wylewy dotknęły 45 gmin z 57, jakie w skład tego powiatu wchodzą; w drohobyckim 47 z 79; w stryjskim 84 z 102; w żydaczowskim 41 gmin ucierpiało dotkliwie bądź to skutkiem wylewów, bądź też skutkiem gradów; w mieleckim wreszcie ucierpiało skutkiem wylewów 3400 gospodarstw do tego stopnia, że musiano przyznać im 60% opustu od podatku gruntowego. Ogółem zrządzona szkoda wynosi w Galicji przeszło ośm miljonów zł.

Reprezentant Bukowiny p. Lupul, zaznaczył, że skutkiem długotrwałych deszczów w czerwcu r. b., zarządziły wylewy w tym kraju szkody ogółem na 540.739 zł. Do tego dodać należy jeszcze szkodę, wyrządzoną przez zniszczenie dróg w wysokości 47.000 zł., tak, iż szkody zrządzone na Bukowinie wynoszą ogółem 600.000 zł. A dodać do tego należy szkody zrządzone na Bukowinie przez nieurodzaj, skutkiem czego szybka pomoc ze strony państwa okazuje się tem potrzebniejszą.

W proponowanych przez komisję podatkową zmianach w projekcie rządowym do ustawy o wsparciach z funduszów państwowych, znajdujemy między innemi ustęp, tak zredagowany przez komisję budżetową: „Dla wsparcia, potrzebującej pomocy ludności wielu krajów w okolicach dotkniętych innemi klęskami (to jest nie lipcową katastrofą z r. b.), przyzwala się na kredyt w wysokości 300.000 zł., który ma być użyty na bezzwrotne wsparcia, zwłaszcza dla zakupna środków żywności i nasion, a także jako subwencje dla gmin i członków gmin na restytuowanie zniszczonych objektów".

W rządowym zaś tekście przedłożenia znajduje się ustęp o przyznaniu kredytu w maksymalnej sumie 1,250.000 na naprawę dróg kolei państwowych, uszkodzonych przez wylewy.

W dodatku do sprawozdania, rozdanego posłom, dołączono także rezolucje, wniesione w tej sprawie.

Rezolucja p. Barwińskiego opiewa: „Wzywa się rząd, aby celem zapobieżenia ustawicznym powodziom, rozpoczął regulację Dniestru i jego dopływów karpackich, jakoteż Prutu, jak niemniej przyspieszył uzupełnienie sieci dróg państwowych w Galicji, w sposób odpowiadający interesom państwa i kraju, a to za pomocą subwencji państwowej."

Rezulucja p. E. Abrahamowicza opiewa: „Wzywa się rząd, aby w okolicach, gdzie pasza dla bydła przez wypadki elementarne uległa zepsuciu, rozdzielono pomiędzy ludność bezpłatnie sól bydlęcą."

KORESPONDENCJE.

Kraków 15. listopada.

(Przyszły prezydent apelacji. — Przyszła dyrekcja Tow. ubezpieczeń. — Kandydaci. — Jeneralny sekretarz. — Dochodzenia dyscyplinarne. — Jeszcze o Czesławie Kieszkowskim. — Operacja jego we Lwowie. — Panie Micewskie. — Spółka Potok).

W dwóch poważnych instytucjach sprawy osobiste zajmują nas obecnie. Mianowicie zaczynają sobie tutaj z ust do ust podawać kombinacje co do osoby przyszłego prezydenta sądu wyższego w Krakowie, oraz co do składu przyszłej dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Instytucje te obchodzą kraj cały, nic też dziwnego, że osoby przyszłych ich sterników budzą ogólne zaciekawienie.

Co do osoby przyszłego prezydenta apelacji, twierdzą poinformowane koła, iż propozycja odeszła już z najwyższego sądu do ministerstwa sprawiedliwości i jak na teraz największe szanse ma podobno bar. Budwiński, syn b. prezydenta apelacji krakowskiej. Po sesji w ministerstwie sprawiedliwości sprawa zarysuje się wyraźniej.

Obok barona Budwińskiego jako prezydenta apelacji krakowskiej wymieniają także z wielkim naciskiem radcę dworu p. Macieja Czyszczana. Poważne osoby twierdzą, że br. Budwiński zostanie prezydentem senatu najwyższego sądu w miejsce p. Rakwicza, p. Czyszczan zaś zostanie prezydentem apelacji w Krakowie. Dalej jako kandydaci na prezydenta apelacji wymienieni są: poseł Hofmokl i prezydent lwowskiego sądu kraj. p. Bauch.

Co zaś do składu przyszłej dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, to już za parę dni zbierze się na posiedzenie rada nadzorcza i ona rzecz ostatecznie rozstrzygnie we własnym zakresie działania. Przedewszystkiem orzec musi rada nadzorcza co do przyjęcia lub nieprzyjęcia wniesionych rezygnacyj ze strony pp. dyrektorów Jakóba Słoneckiego i hr. Karola Scipiona, oraz zastępcy dyrektora p. Władysława Lisowskiego. Że rezygnacja przynajmniej w dwóch trzecich będzie przyjętą, to nie ulega wątpliwości, wymaga tego przyszłość instytucji, nie pozwalająca na to, ażeby nadal na czele pozostali ludzie, których tyle węzłów łączyło z Czesławem Kieszkowskim, których nazwiska złączone ze smutnemi przedsiębiorstwami naftowemi. Jeżeli weźmiemy w rachubę, że już ...nem być musi stanowisko szefa ...rzystwa we Lwowie i że już teraz obsadzo... ...tworzoną posada osobnego reprezentacji towa... ...wego, to dojdziemy do teraz powinna być u... ...ery pierwszorzędne dyrektora działu życio... obliczenia, że trzy lub czt... posady będą do obsadzenia.

Według dotychczasowych kombi...acyj, obecny zastępca dyrektora-referenta p. ...łażewski ma iść do Lwowa, jako szef tamtejszej reprezentacji, choć byłoby wskazanem, ażeby pozostał tutaj jako jeden z dyrektorów ze względu na to, iż posiada fachową znajomość rzeczy, instytucję zna doskonale, oznacza się wybitnemi zaletami charakteru i posiada dużo taktu tak wobec urzędników podwładnych jak stron. Jako kandydaci na dyrektorów są tu wymieniani dalej pp. hr. Dzieduszycki Klemens, ewentualnie jako szef lwowskiej reprezentacji, Trzecieski Jan i Gniewosz Włodzimierz. Są to naturalnie kombinacje, jak dotąd o tyle trafne, że wskazują na ludzi, obeznanych już z maszynerją instytucji, o nieposzlakowanem nazwisku, stojących na silnych nogach, niezaplątanych w żadne kombinacje grynderskie, nienależących do ślepych zwolenników dawnego systemu. Wymieniają także jako kandydata p. Stanisława Żabę.

Wielkie trudności przedstawiają się w wyszukaniu jeneralnego sekretarza; na ostatniem posiedzeniu rady nadzorczej zapadła uchwała, ażeby dyrekcja upatrzyła odpowiednią osobistość fachową i przedłożyła swoje propozycje. Dyrekcja nawiązywała też odnośne rokowania w Wiedniu i Warszawie, ale spotkała się z żądaniem ministerjalnych pensyj. Zapewne, człowiek fachowy powinien sobie kazać dobrze zapłacić, ale powinien też trzymać się pewnej miary i nie łupić skóry z ubezpieczonych, nie stawiać za daleko idących żądań. Towarzystwo znajduje się w trudnem położeniu: po śmierci Mrazka i Geislera, którzy pełnili znakomicie obowiązki, jakie ma pełnić przyszły generalny sekretarz, okazał się poprostu brak ludzi na naczelne stanowiska w instytucji. Dodać trzeba, że p. Kroebl, powołany prowizorycznie jako szef działu życiowego w miejsce Czesława Kieszkowskiego, zasłabł wczoraj i doznał lekkiego paraliżu, a więc jego także na czas niedospozycji trzeba będzie zastąpić, a kto wie, czy ta niedyspozycja nie przeciągnie się dłużej.

Towarzystwo znajduje się w tem położeniu, że z dawnych doświadczonych sił w służbie sekretarza dyrekcji pozostał p. Jan Wygrzywalski, b. sekretarz lwowskiej reprezentacji; wobec tego towarzystwo musi sięgnąć do dzielnych sił młodszych i posunąć je znacznie wyżej. Do takich sił należy niezaprzecznie urzędnik towarzystwa p. Edmund Ginwiłł Piotrowski. Dał on się poznać w literaturze fachowej bardzo dobrze; w towarzystwie pracował za śp. Mrazka przy jego boku, posiada wielkie wykształcenie ogólne, zamiłowanie do pracy, znajomość instytucji.

W istocie, jak się dowiaduję, dyrekcja wytoczyła dochodzenie dyscyplinarne czterem urzędnikom działu życiowego z powodu defraudacji Czesława Kieszkowskiego, mianowicie pp. szefowi oddziału matematycznego Jaugustynowi Franciszkowi; pierwszemu buchalterowi i zastępcy szefa w oddziale rachunkowym p. Edwardowi Homolaczowi; saldokonciście p. Gustawowi Traczewskiemu i likwidatorowi p. Apolinaremu Cybulskiemu. Nie uprzedzam dochodzenia dyscyplinarnego, ale znając dokładnie manipulacje Czesława Kieszkowskiego, mogę z góry powiedzieć, iż śledztwo na niczem się skończy. Po-

---

(44)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Wejście Worszyłłówny przerwało posuwającą się coraz bardziej scenę czułej komedji.

— Czy odczyt zaraz się zacznie? — zapytała wchodząca.

— Jeszcze nie wszystkie miejsca zajęte — odpowiedziała Milcia. — Potrzeba co najmniej pół godziny czekać.

— Więc każę roznosić herbatę i chłodniki... A ty Iziu częstuj — dodała, zachęcając wnuczkę, aby wróciła do salonu.

Stara panna dość zimno przywitała sadzącego się na komplementy prelegenta.

Proniewicz, poznany dawniej u de Villersów, z którymi, ze względu na Izię, lubo rzadko, utrzymywała stosunki towarzyskie, — budził w niej zawsze jakiś wstręt niewytłumaczony.

— Nigdy nie lubiłam takich Antinousów — tłumaczyła się przed kimś ze swej antypatji względem Romana. — So to zazwyczaj egoiści, próżniacy i, syci łatwych tryumfów, lekceważą wszystkie kobiety.

Piękny Romcio wiedział o tem, że nie jest w łaskach u Worszyłłównej, ale teraz, gdy rozpoczął akcję w kierunku zdobycia miljona jej wnuczki, silił się wobec babci na najuniżeńszą uprzejmość.

. . . .

Nareszcie wszyscy, a raczej wszystkie słuchaczki już przybyły.

Zgłosiło się ich nawet kilkanaście nad komplet, to jest takich, które nie mogły już dostać biletu, lecz bądź co bądź, postanowiły być na pierwszej prelekcji, budzącej w sferze feministek warszawskich niebywałe dotychczas zainteresowanie.

Liczyły na to, że przecież ich za drzwi nie wyproszą. Tak się też stało: dla tych nadkompletowych słuchaczek otworzono podwoje do jadalni, i tam przy drzwiach ustawiono krzesła dodatkowe.

Kiedy de Viliersówny, nie przestające przebiegać między gabinetem a salonem, dały znać, że już można zacząć, Proniewicz, w ostatniej chwili spojrzawszy w zwierciadło i grzebykiem zaczesawszy starannie przedtem ufryzowane wąsy, wszedł nareszcie na rodzaj podwyższenia improwizującego katedrę profesorską.

Milcia i Helcia zawczasu uplanowały zgotować prelegentowi owacyjne przyjęcie.

Jakoż zaledwie Roman stanął na katedrze, dały się słyszeć oklaski, początkowo słabe, później jednak rosnące w jakiś huragan, hasło bowiem dwóch klakierek-kuzynek poruszyło wszystkie feministki do uderzania rączkami coraz silniej i huczniej.

Prelegent kłaniał się i kłaniał na wszystkie strony.

Udając wzruszenie, przykładał jedną rękę do serca, a drugą wznosił w górę.

Po długotrwałych oklaskach zapanowała cisza i Roman, w postawie stojącej, lekko oparszy się rękami o stolik, obrzucając sztucznie roziskrzonym wzrokiem całe audytorjum, rozpoczął mówić odrazu głosem silnym i dźwięcznym.

Oto początek bombastycznego odczytu:

Szanowne panie! Za motto odczytów i wstęp do tego co zamierzam wypowiedzieć, wybrałem czterowiersz niezrównanego autora *Kwiatów zła*, poety, któremu dopiero po śmierci, nie tylko, inteligencja całego świata hołd składała, słowem wielkiego Baudelaire'a:

Kobieta, niewolnica, nędzna, dumna, głupia,
Co wielbi się bez śmiechu i kocha bez wstrętu;
Mąż jej, tyran, zwierz, który chciwie żer swój skupia,
Niewolnik niewolnicy i zdrój ścieków mętu...

A dla czego taką nie zaś inną bywa kobieta? Dla czego tysiące i miljony sióstr waszych pozostają dotąd jeszcze w ogłupiającem i zaczarowanem kole przesądów? Dlaczego zabiegi świetlanych duchów niewieścich, dążących do wyzwolenia płci swej z niewoli wieków całych, tak słaby dotąd odnoszą rezultat? Dlaczego równouprawnienie obu płci bezwzględne i bez żadnych, ale to najmniejszych różnic, czy w pracy czy w znaczeniu, czy w cierpieniu, czy w rozkoszy, jeszcze się opóźnia? Oto pytania i kwestje stanowiące sferę całości mej pracy, którą cierpliwej uwadze i wszechstronnemu rozważeniu szanownych słuchaczek będę miał zaszczyt przedłożyć.

Tu nastąpiła pauza, z powodu, że prelegent odchrząknął, potarł chustką uznojone czoło i zaczerpnął ze szklanki spory haust zawczasu przygotowanego kościstemi rączkami Izi, lekkiego, na winie szampańskiem, kruszonu.

Podczas tej pauzy dały się słyszeć tu i owdzie szepty, bo feministki, na podobieństwo panien de Viliers, nie lubiły, gdy ich język nazbyt długo odpoczywał.

Więc przebiegały takie uwagi:

— Wspaniały wstęp...

— Czy ty czytałaś Baudelaire'a?

— Trochę, ale teraz całego muszę przeczytać...

— Jaki ten Proniewicz piękny...

— Możnaby się w nim na zabój zakochać...

— A czy to jedna już się w nim kochała...

Iza, cała zapatrzona w Proniewicza, była dumną, słysząc ostatnie słowa.

Wszak po tych pocałunkach palących, które dotąd czuła na rękach, mogła się spodziewać, że ten piękny mężczyzna nie patrzy przecież na nią obojętnie.

Zaślepiona w żądzy namiętnej, która w takim stopniu tylko semicką krwią i dziedzicznym erotyzmem daje się u młodej dziewicy tłumaczyć, — nie pomyślała biedna Iza, że to nie ją, lecz miljon w tej mizernej postaci uosobiony, całował piękny Romcio i magnetyzował swemi wilgotnemi oczami.

Lecz prelegent, po uciszeniu się zamętu, znów ciągnął dalej swoją elukubrację niezwykle płytką, opartą na pstrej mozajce najrozmaitszych frazesów, które im bardziej były jaskrawe, tem większy w feministycznem audytorjum budziły entuzjazm.

Oto z całego steku paplaniny deklamacyjnej prelegenta, najdziwaczniejsze zdania:

Kobieta, gdy będzie miała wolność zupełną, będzie wszystko to czyniła, co jest zgodne z jej naturą, równą zupełnie naturze męskiej. Fałszywe to mniemanie, że powołaniem kobiety jest małżeństwo i macierzyństwo. Tylko mężczyzna tyran, mężczyzna egoista, mógł takie zdanie wygłosić. Macierzyństwo z ojcowstwem powinno być postawione w jednym rzędzie praw i obowiązków, bez najmniejszej różnicy, jak nie należy stawiać żadnej różnicy między swobodną miłością a prawem wyboru dla obu płci, bo raz uznając kobietę za człowieka równego mężczyźnie, musimy ją udarować wszystkimi bez wyjątku przywilejami, które mężczyzna dla siebie dotychczas brutalnie i egoistycznie zarezerwował.

Worszyłłówna tego wszystkiego słuchała w stołowym pokoju, w znacznem oddaleniu od prelegenta, lecz dźwięczny, donośny głos Romana, lubującego się w deklamacji, rozlegał się wszędzie i przenikał po całym apartamencie.

Stara entuzjastka, która w swoim czasie także była gorącą zwolenniczką emancypacji płci niewieściej i podzielała hasło Narcyzy Żmichowskiej, zdumioną została tyradami prelegenta.

Lubo odrazu oceniła wartość całej tej sieczki frazeologicznej i utwierdziła się w dawniej powziętem zdaniu o umysłowości pana Proniewicza, pływającego tylko po „rozbujałych fluktach", przecież przeraziły ją pewne sofizmaty, pewne wprost bluźnierstwa, jakie z tych frazesów wypływały.

Staruszka trzęsła się z oburzenia, że coś podobnego można publicznie do kobiet, ba, do panien, do dziewcząt wygłaszać, i do tego jeszcze w salonie jej wnuczki.

— Skandal nad skandalami — szeptała do siebie stara panna, nie wiedząc co ma uczynić.

Były chwile, że chciała przerwać prelekcję.

Powstrzymywała ją jednak obawa wywołania niemniej skandalicznych następstw, jakieby podobna przerwa musiała spowodować.

Ale gdy Proniewicz później począł czynić różne wycieczki aluzyjne przeciwko religji, przeciw kościołowi, jakoby tamującemu wyzwolenie kobiety, Worszyłłówna, głęboko religijna, nie była już panią siebie.

— Niech co chce będzie, ale ja temu paniczowi odpowiem, ja nie mogę tych zwarjowanych kobiet pozostawić pod wrażeniem tylu bluźnierstw — szeptała Worszyłłówna, w której się rozbudziła dawna entuzjastka i dawna guwernantka.

Właśnie gdy obchodziła naokoło mieszkanie i przez gabinet weszła do salonu, stając tuż przy katedrze, rozległ się ogłuszający huragan oklasków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiedzmy sobie krótko: wi[illegible]en tu niestety kto inny i co innego... nie urzędnicy.

Jak Czesław Kieszkowski w piękne gonił a nikt tego nie widział, wystarczy przytoczyć charakterystyczny fakt: gdy już w dziennikach zaczęto coś natrącać o defraudacjach, Czesław Kieszkowski przyjechał do Lwowa i u agenta życiowego tamtejszego podniósł kwotę 5 000 zł. Gdy rozpoczęły się skontra we Lwowie, agent ów zażądał od Czesława Kieszkowskiego zwrotu pieniędzy. Kochany pan Czesław nie miał więc owemu agentowi manipulację buchalteryczną: ja pana obciążę, pan mnie obciążysz i wszystko będzie w porządku. Na taki porządek nie zgodził się ów ajent i zażądał wprost gotówki. Nie było rady ze źle wychowanym człowiekiem, trzeba było innej szukać ofiary. Udał się więc Czesław Kieszkowski do jednego z dostawców win we Lwowie i zażądał od niego na chwilę 5000 zł., zaręczając, że je natychmiast zwróci i wśród łez zapewniając, że jeżeli nie otrzyma tej kwoty, będzie zgubiony. Wzruszony łzami, wręczył ów dostawca kwotę 5000 zł. Czesławowi Kieszkowskiemu, który mu owych 5000 zł. już nie zwrócił, ale na szczęście zapłacił ajentu.

Panie Micewskie, którym Czesław Kieszkowski zabrał cały majątek 63,000 zł., nie przyłączyły się do postępowania karnego; chyba rodzina Kieszkowskich zwróciła im skradzione pieniądze. Bohater bawi w istocie w północnych Włoszech; podobno władze odnalazły jego trop aż do granicy włoskiej, tak że rękę na ptaszku położyć by można.

O spółce „Potok" nic tu dobrego nie słychać; nie uratują jej rewelacje *Przeglądu*, który w tej sprawie osobną u nas uzyskał sobie sławę, że codzień umie inaczej pisać. Stan spółki jest bardzo zły; mówiono dzisiaj o otwarciu konkursu. Jedyna nadzieja, iż dalsze studnie trysną ropą; z dotychczasowych płynie coraz więcej wody. Tu nie idzie o akcjonarjuszów i o przyszłość: tym życzymy, ażeby grosz ich nie przepadł, ażeby całość swojego grosza uratowali i niech im studnie przynoszą setki tysięcy beczek ropy. Tu idzie o przeszłość, o historję założenia i przeprowadzenia spółki o to, gdzie dotąd pieniądze utonęły, i w czyje kieszeni utonęły. I tą stroną sprawy, kwestją, gdzie się podziały złożone przez akcjonarjuszów 1,100.000 zł. zajmie się nietylko zapowiedziane na dzień 21. bm. zgromadzenie akcjonarjuszów.

Z prowincji.

Kossów 14. listopada. (*Wszędzie żydzi.*) W powiecie kosowskim budują obecnie drogę rządową czy krajową; otóż inżynier budujący tę drogę, utrzymuje pisarza żyda, niejakiego Lorbera i sowicie go opłaca. I niech że tu jeszcze kto powie, że my nie gorsi od żydów, którzy ani rusz katolika do niczego użyć nie chcą. Nasuwa się przeto mimowoli pytanie: dla czego?

Bolszowce 15. listopada. (*Zjazd gorzelników.*) Dnia 31. października b. r. odbył się w Bolszowcach okręgowy zjazd gorzelników z inicjatywy Towarzystwa gorzelników polskich, na który niestety przybyło 4 gorzelników, a 2 niegorzelników, lecz członków tego towarzystwa. Do zjazdu tego przyłączyli się wszyscy urzędnicy dóbr bolszowieckich i zebrało się wreszcie kilkanaście osób. Zebranie odbyło się w zabudowaniu dworskiem, a przybyli pp. gorzelnicy byli gościnnie podejmowani przez właściciela dóbr bolszowieckich p. Aleksandra Krzeczunowicza. Na tym zjeździe omawiano rozmaite sprawy, jednak tylko dotyczące gorzelnictwa krajowego; przedewszystkiem poruszono kwestję, którą przed czterema laty na walnem zjeździe gorzelników we Lwowie omawiano a mianowicie, ażeby rząd ustanowił komisję egzaminacyjną, złożoną z osób fachowych teoretycznie i praktycznie w gorzelnictwie wykształconych, któryby wydawała patenty na samoistnych gorzelników takim, co odpowiedzą wszelkim wymaganiom potrzebnym w zawodzie gorzelniczym i ażeby tylko takim gorzelnikom wolno było zajmować posady w kraju. Powod do wniesienia takiej petycji do rządu jest ten, że na przeszło 700 czynnych gorzelni w kraju zaledwo trzecia część tych gorzelni jest prowadzoną przez należycie uzdolnionych — reszta zaś, którą stanowią przeważnie żydzi, została zrekrutowaną z gorzelnych pachciarzy itp. zadowalniają się oni nad wyraz skromnem wynagrodzeniem i często narażają właścicieli gorzelń na znaczne straty w dochodach i na rozmaite nieprzyjemności z władzami; właściwym zaś gorzelnikom odbierają możność dostania posady i dlatego bardzo wielu uczniów i to zdolnych, którzy ukończyli kursa gorzelnicze w szkole dublańskiej i mają dostateczną praktykę, przerzuca się na inne posady, ażeby mogli sobie zapewnić znośną egzystencję. — Ostatnimi czasy wielu przeszło na nauczycieli ludowych, znajdując tam korzystniejsze utrzymanie i zabezpieczenie na przyszłość. Istotnie sprawa ta jest ważną, lecz mojem zdaniem winni właściciele gorzelń tem się mocno zająć, bo tym sposobem widzielibyśmy, że ci prawdziwi gorzelnicy swojem zachowaniem, swoją wiedzą dają dodatnie korzyści z prowadzenia gorzelń, bo jak do tej pory, przeważna część właścicieli gorzelń jednogłośnie twierdzi, że wydatki w gorzelniach przez fachowych gorzelników prowadzonych są dobre.

Dalej poruszono myśl, ażeby nie ograniczać się tylko na produkcji surowego spirytusu, lecz ażeby zaprowadzić wyroby spirytusowe w formie przystępnej do użytku publiczności, czem korzyści, jakie obecnie właściwie z gorzelń zabierają sprechery i niesprechery, mogły choć w części pozostać właścicielom gorzelń.

Omówiono także praktyczne i tanie urządzenie gorzelń, ażeby tem samem zużytkować jak najmniej kapitału zakładowego — w końcu postanowiono poruszyć myśl, ażeby z powodu 50 letniego jubileuszu rządów cesarza urządzić w roku 1898 wystawę specjalnie gorzelniczą we Lwowie. Z pozostałych na placu wystawy budynków, jeden na ten cel może się wygodnie przydać. Wystawa ta miałaby na celu najpierw uwydatnić różnice postępu w gorzelnictwie w czasie dziesięcioletnim, tj. od chwili wprowadzenia ustawy — wykazać tabelaryczne zestawienie przeciętnych wydatków i kosztów produkcyj spirytusu, przedstawić najcelniejsze gatunki i odmiany zbóż i kartofli, jako wyłącznych produktów na wyrób spirytusu w kraju służących i rozmaite ulepszenia tak w gorzelniach już wprowadzone, jak wprowadzić się mogące. Otóż chęci są i dobre i wzniosłe, zawisło tylko od poparcia wielu osób w kraju i wynalezienie takich, coby się urządzeniem takiej wystawy zająć chcieli i zajęli. Po ukończeniu posiedzenia udali się wszyscy panowie do gorzelni wzorowo urządzonej przez firmę Pencksa z Landsbergu w Bolszowcach, która od początku września jest w ruchu, podziwiali nadzwyczaj praktyczne i dogodne jej urządzenie i rozkład, spokojny ruch maszyn i porządek. Późnym wieczorem rozjechali się wszyscy, unosząc z sobą miłe wspomnienie odbytego zjazdu w Bolszowcach, żałując, że tak mało gorzelników brało w nim udział.

Rolnik.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 17. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego. Na porządku dziennym odczyt p. Tuleji „O spółkach akcyjnych w Galicji."

Teatr hr. Skarbka: „Światowe kobiety", komedja Piotra Wolffa i „Zemsta bogini", komedja Pawła Ferrier. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (17.): Salomei p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 18, zachód o godzinie 4. minut 13.

Mianowania. P. Stanisław Rejchan, malarz i rysownik, mieszkający stale w Paryżu, mianowany został profesorem rysunków w szkole przemysłowej we Lwowie.

Egzamina kwalifikacyjne na praktykantów w dziale ogniowym i życiowym towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbyły się w dniach 12. i 13. bm. w Krakowie pod przewodnictwem dyrektorów instytucji; egzaminowali kandydatów szefowie biur. Do egzaminu zgłosiło się 17 kandydatów. Z dobrym wynikiem złożyli egzamin pp.: 1. Cholewa Wojciech, 2. Truskolaski Jan, 3. Rauszer Kazimierz, 4. Dziedzicki Adam, 5. Żuławski Włodzimierz, 6. Sikorski Karol, 7. Borkowski Augustyn, 8. Pollak Karol, 9. Krobicki Jerzy, 10 Gustawski Michał, 11. Schilling Gabrjel. Dwóch kandydatów reprobowano na 3 miesiące, trzech na rok, jeden odstąpił.

W lwowskim szpitalu powszechnym otwartym będzie z Nowym rokiem siedmiomiesięczny kurs szkoły dla dozorczyń chorych. Wydział krajowy przeznaczył ośm stypendjów po 15 zł. miesięcznie. Zgłaszać się trzeba do dyrekcji szpitala do 16 grudnia.

Każdy początek trudny. Znaną tę maksymę może już wcielić do swojego kupieckiego archiwum istniejący we Lwowie od lat czteru „bazar krajowy żywieckiej fabryki sukna p. Stefana Kossutha i Spółki", a to z tej prostej przyczyny, że z okresu „*principium difficile*" wszedł on już dzięki swojej rzutkości i uczciwości handlowej w fazę świetnego rozwoju. Bazar krajowy, mający na celu ogniskować w sobie o ile możności wszystko, co produkuje dzisiaj nasz młody jeszcze, ale dzielnie rozwijający się przemysł krajowy, założyło we Lwowie przed czterema laty towarzystwo handlowe, któremu należy się zasługa zapoczątkowania tej pożytecznej instytucji, popularyzującej praktycznie zasadę kupowania tylko swoich, w domu wytwarzanych wyrobów. Towarzystwo handlowe prowadziło bazar stosunkowo niedługo, poczem na własny rachunek objął je właściciel znanej żywieckiej fabryki sukna p. Stefan Kossuth i przy sprężystej gospodarce osiągnął taki rezultat, iż w tej chwili posiada już pięć bazarów: we Lwowie, w Krakowie, w Stanisławowie, w Sączu i w Czerniowcach, a każdy z nich, prócz doskonałego sukna żywieckiego wyrobu fabryki p. Kossutha, zajmuje się pośrednictwem w zbycie całego szeregu innych wyrobów krajowych, jak płótna, koce, makaty, kilimy, serdaki, kosze, meble, majoliki i t. d. i t. d.

Dotychczas bazar lwowski mieścił się przy ulicy Karola Ludwika w lokalu na I. piętrze, — z dniem wczorajszym zaś przeniósł się do nowego, wytwornie urządzonego lokalu w hotelu Imperial przy ul. Trzeciego Maja pod l. 5. Ponieważ kupiec polski zaczyna wszystko w imię boże, przeto wczoraj odbyło się solenne poświęcenie nowego lokalu przez ks. proboszcza Chęcińskiego w obecności pp. prezesa Marchwickiego, wiceprezydenta Schayera dyr. Zgórskiego, Szczepanowskiego, właściciela fabryki żywieckiej p. Kossutha, delegata firmy p. Wenantego Szydłowskiego, dyrektora bazaru p. Karola Peszkowskiego oraz reprezentantów prasy. Satysfakcję prawdziwą robi przyjrzeć się bazarowi w nowym lokalu przy ul. Trzeciego Maja. Wytwornie z prawdziwym smakiem i elegancją urządzony sklep — a wszystko swój własny, polski wyrób, ani jednego przedmiotu sprowadzonego od Niemców lub kupionego u żyda. Ci wszyscy sceptycy, którzy ciągle jeszcze nie wierzą, ażeby Polak mógł produkować dobrze i tanio — niechaj przyjrzą się bazarowi krajowemu przy ulicy Trzeciego Maja a z pewnością pozbędą się nieuzasadnionych uprzedzeń i przekonają się, jak wygląda patrjotyzm, wykonywany w praktyce, nie ten hałaśliwy, na frazesach i toastowaniu polegający patrjotyzm, ale ten, który wyraża się czynem i mrówczą, a uczciwą pracą.

Fabryka żywiecka, zatrudniająca przeszło 100 ludzi ma na czele nietylko znakomitego administratora i technika (p. Kossuth był przez lat 9 dyrektorem jednej ze słynnych fabryk w Żyrardowie) ale także dzielnego i prawego obywatela-Polaka — i to jest sekret jej świetnego rozwoju. Instytucja kieruje się nietylko interesem kupieckim, lecz także etyką, a tego rodzaju czynnik musi sobie bezwarunkowo pozyskać prędzej czy później uznanie społeczeństwa, a czynny wyraz tego uznania daje przedewszystkiem wydział krajowy, który subwencjonuje bazar roczną kwotą 25.000 zł. przeznaczoną na zaliczki dla mniej zamożnych przemysłowców, pragnących wystawić tutaj swoje wyroby. Jeżeli zaś doda się do tego, iż bazar pozostaje w administracji ludzi, posiadających wszystkie, zarówno fachowe, jak moralne kwalifikacje (pp. Szydłowski i Peszkowski), to z pewnością i w dalszym ciągu można mu wróżyć świetny rozwój. Publiczność nasza przekonywa się z dniem każdym, że wyrób krajowy w tych zwłaszcza zakresach, jakie reprezentuje bazar przy ul. Trzeciego Maja, nie ustępuje w niczem obcemu i już Bogu dzięki minęły te czasy, w których dla zachęcenia do poparcia rzeczy swoich potrzeba było odwoływać się do uczuć patrjotycznych.

Dziś, pozostawiając filantropię na boku, wystarczy odwołać się wprost do interesu publiczności, wyzyskiwanej nieraz niegodziwie przez obcych fabrykantów, a nie wiedzącej o tem, że w niejeden dobry i tani towar można się już dziś zaopatrzyć w kraju. Bazarowi krajowemu w jego nowej fazie rozwoju życzymy z całego serca skutecznej konkurencji z obcymi fabrykantami i jaknajświetniejszego sukcesu w walce z tą resztą uprzedzeń, jaka w społeczeństwie polskiem pozostała jeszcze do siebie samego. W końcu z prawdziwem uznaniem podnieść musimy, iż zarząd bazaru zamiast zwyczajowych bankietów, postanowił fakt zainstalowania się w nowym lokalu upamiętnić w ten sposób, iż przeznaczył na cele dobroczynne 10% dochodu brutto ze sprzedaży towarów w dniach od 5. do 10. grudnia, do czego będą uproszone panie z tutejszych stowarzyszeń filantropijnych. Kto z Bogiem zaczyna, temu Bóg dopomoże.

Niemiłe qui pro quo wydarzyło się przed kilku dniami właścicielowi dóbr ziemskich p. Wiktorowi. Kupiwszy bilet II. klasy, wsiadł we Lwowie do wagonu pociągu odjeżdżającego do Krakowa. Tuż za nim weszło do tego samego przedziału dwóch panów.

— To niezawodnie on — szepnął młodszy z nich do drugiego.

— Ostrożnie, a przekonamy się niezadługo — odpowiedział mu na to półgłosem starszy.

Panu Wiktorowi zaczęło towarzystwo dwóch nieznajomych stawać się niewygodnem, zwłaszcza, że ci każdy ruch jego, każde niemal skinienie bacznie obserwowali. Tak dojechali do Medyki. Pan Wiktor zaczął drzemać.

— Ależ to niezawodnie Kieszkowski — powiada teraz jeden z tych pasażerów — rysopis listu gończego zgadza się prawie zupełnie. O, nie umkniesz nam teraz, panie Kieszkowski!

Pociąg zajeżdża na peron przemyski. Starszy pan odchyla klapę surduta i okazawszy orzełka, służącego za legitymację dla ajentów policyjnych, zbliża się do p. Wiktora i wypowiada sakramentalne:

— W imieniu prawa, aresztuję pana.

— Mnie?! A to za co?

— Proszę, oto jest list gończy i nakaz aresztowania Czesława Kieszkowskiego.

— To wszystko bardzo ładnie — odpowiada na to p. Wiktor — ale ja nie jestem Kieszkowskim, ja jestem Wiktor.

— Tak, łatwo można wypowiedzieć — wtrąca na to drugi ajent — czy możesz się pan wylegitymować?

Wtedy p. Wiktor, przeszukawszy kieszenie, znalazł w nich listy, bilety wizytowe, oraz urzędowe pozwolenie noszenia broni, wystawione na swoje nazwisko. To go zbawiło, gdyż ajenci, przekonawszy się o swej pomyłce, wynieśli się jak niepyszni z wagonu, przepraszając p. Wiktora za to najście.

Podatek od gorzelni. W *Gazecie lwowskiej* czytamy: W niektórych dziennikach pojawiły się artykuły w sprawie, czy gorzelnie rolnicze podlegają podatkowi zarobkowemu.

Wobec mylnych zapatrywań na tę rzecz zwracamy uwagę, iż według wyraźnego postanowienia § 2. punkt 3. lit. a) ustawy z dnia 25. października 1896 Dz. u. p. nr. 220 „gorzelnie podlegające podatkowi konsumcyjnemu" bezwarunkowo muszą opłacać powszechny podatek zarobkowy.

Ustawa nie czyni żadnej różnicy między gorzelniami rolniczemi a innemi, lecz rozróżnia jedynie gorzelnie opłacające podatek konsumcyjny i nieopłacające tego podatku. Jeżeli gorzelnia podlega podatkowi konsumcyjnemu, to musi — bez względu na to, czy jest rolniczą lub inną — bezwarunkowo opłacać podatek zarobkowy.

Twierdzenie więc, że gorzelnie rolnicze (przerabiające z reguły własne produkta), jako przemysł uboczny, nie podlegają podatkowi zarobkowemu, choćby opłacały podatek konsumcyjny, stoi w rażącej sprzeczności z cytowanem powyżej postanowieniem §. 2, punkt 3, lit. *a*), który uwalnia od podatku zarobkowego uboczny przemysł rolniczy, który jednak — właśnie aby zabobiedz wszelakim wątpliwościom — wyłącza od tego uwolnienia gorzelnie (w ogóle) podlegające podatkowi konsumcyjnemu.

Przepis wykonawczy z d. 28. stycznia 1897 Dz. u. p. nr. 35 usuwa wszelką wątpliwość w tym względzie, postanowieniem zawartem w osobnym ustępie artykułu 3, które brzmi:

„Wobec tego podlegają browary, gorzelnie opłacające podatek konsumcyjny i fabryki cukru bezwzględnie powszechnemu podatkowi zarobkowemu."

Pożar. W Rudzie, pow. brodzkiego, spłonął dom gospodarza Orzechowskiego. W płomieniach znalazło śmierć pozostawione w izbie jednoroczne dziecko. Matka — gdy ogień spostrzeżono — chcąc ratować dziecię, rzuciła się pod walące się zgliszcza strzechy i również śmierć w płomieniach znalazła.

Odczyty popularne. Pierwszy odczyt Towarzystwa oświaty ludowej odbył się w niedzielę w szkole św. Anny przy licznym udziale publiczności. Dr. Eugeniusz Romer przedstawił zajmujący i barwny opis krajów polskich, dał pogląd na ukształtowanie się skorupy ziemskiej, bieg rzek, stosunki klimatyczne i podał rozwój historycznego podziału. Obecnym rozdano wydrukowaną treść odczytu wraz z pięknie wykonaną mapką, co uważamy za bardzo dobrą nowość, wprowadzoną przez wydział Towarzystwa w tym roku.

Niebo w listopadzie. Słońce w dniu 22-im wstępuje w znak strzelca; w ciągu miesiąca oddala się znacznie na południe równika, dnia 30-go zboczenie jego wynosi 21° 41'. Słabe swe promienie rzuca nam przez 9 godzin, a w końcu miesiąca zaledwie przez 8. Wschodząc obecnie o godz. 7 m. 15, opóźniać się będzie wciąż aż do godz. 7 m. 50 w ostatnim dniu listopada. Zachodzi o godz. 4 m. 14, aby w dniu św. Andrzeja wejść pod widnokrąg już o godz. 3 m. 49. W pierwszej połowie miesiąca noce będą widne: dnia 1-go mieliśmy pierwszą kwadrę, 9. mieliśmy pełnię. Druga kwadra księżyca przypadnie dziś 17-go, a nów dnia 24-go. Merkury, będąc w połączeniu górnem ze słońcem, wschodzi i zachodzi z nim razem, a więc jest niewidzialny, dopiero przy końcu listopada widzieć go będzie można zachodzącym w pół godziny po słońcu. Podobnież i Mars wraz Merkurym znajduje się w pobliżu słońca, schodzą się z sobą i obie są niewidzialne. Saturn, który w dniu 25. wchodzi także w połączenie z słońcem, widzialny jest obecnie przez czas krótki po zachodzie słońca, lecz wkrótce zniknie z przed oczu. Gwiazdami porannemi są Wenus i Jowisz. Wenus wschodzi o godzinie 4 m. 30, potem coraz później zawsze jednak wschód słońca znacznie wyprzedza. Najdłużej obserwować możemy na niebie listopadowem Jowisza, który wschodzi pomiędzy godziną 2 a 3 po północy. 37 rojów meteorycznych ziemia napotyka w ciągu listopada, z których największym jest rój Leonidów, rozsypał on kaskady gwiazd spadających wśród nocy w dniach 12, 13 i 14 bm. A wśród nocy 25, 26 i 27 z gwiazdozbioru Andromedy wybiegnie rój Bielidów, czyli meteorów powstałych z rozproszenia komety Bieli. Obserwacje gwiazd spadających, a mianowicie: Leonidów, utrudnił w r. b. blask księżyca, który w dniu 12, 13 i 14 wschodził o zmierzchu i zachodził dopiero późnym rankiem.

Poufne zebranie członków Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie z obwodu wadowickiego, odbędzie się d. 22. bm. o godz. 1. w południe w sali wadowickiej rady powiatowej. Zebranie to zwołuje p. Przecław Sławiński, członek rady nadzorczej.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół kolejowy odbyło się w Nowym Sączu d. 6. bm. Poświęcenia dokonał ks. infułat Góralik w asystencji licznego kleru.

Z Brzeżan donoszą: Liczne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń udzieliło Klemensowi hr. Dzieduszyckiemu, członkowi rady nadzorczej, wotum ufności i wyraziło podziękowanie jednogłośnie.

Na prawosławie przeszło 700 galicyjskich Rusinów, którzy na wiosnę br. wyemigrowali do Kanady i osiedli w okolicy Line-Stowe-Lecke i Rabbit-Hils. Na prawosławie przyjął ich rosyjski pop Karnew z Seattle. Czyja to robota?

Wydalanie Polaków. Z Dortmundu doniesiono przed paru dniami telegraficznie o wydaleniu 70 robotników polskich, pochodzących z Galicji i Królestwa. Pisma poznańskie potwierdzają tę wiadomość i donoszą, że władze tamtejsze zabierają się ostro do wydalań na wielką skalę. Czy rząd austrjacki nie pomyśli o obronie swych obywateli? Może koło polskie ujmie się za nimi?

Pieniądz z aluminium. Komisja monetarna Stanów Zjednoczonych projektuje bicie monety z aluminium. Kongres waszyngtoński rozstrzygnie o tem na najbliższej sesji. Moneta aluminiowa, nadzwyczaj lekka, byłaby wygodną zamianą ciężkich monet miedzianych i niklowych i z pewnością, za przykładem praktycznej Ameryki, znajdzie zastosowanie we wszystkich krajach.

Długość linij telegraficznych na całej kuli ziemskiej doszła do olbrzymiej cyfry okrągło ośmiu miljonów kilometrów, z czego na telegrafy podmorskie przypada 300.000 kilometrów. Sieć ta połączeń telegraficznych rozłożoną jest bardzo nierównomiernie pomiędzy pojedyńcze części świata. Europa bowiem posiada 2,840.000 kilometrów drutu telegraficznego, Azja 500.000, Afryka 160.000, Australja 350 000, a Ameryka 4,050 000. Europa w stosunku do swej przestrzeni posiada najgęstszą sieć telegraficzną.

Nasi emigranci. *Głos podolski* donosi: Z Brazylji tego obiecanego raju wracają co raz częściej pojedyńcze rodziny, którym ze zbytej za bezcen swej pracy, zostało się jeszcze trochę grosza na podróż powrotną, a wszystkie klną tę godzinę, kiedy tam wybrały się. Dnia 4. bm. przybył do Tarnopola znaczniejszy transport emigrantów z tarnopolskiego prowadzony pod eskortą policji z Wiednia do ich miejsc przynależności. Na dworcu w Tarnopolu musiano przyczepić jeszcze jeden wagon. Choć powróciły do Tarnopola nic nie mając, to przecież lżej im tu oddechać. „Tam — powiadają — oczekiwała ich nieochybna śmierć. Zarobków żadnych, a żywność droga, ziemia jałowa, a skwar niemiłosierny. Rodzi się tylko na górach, a poniżej gór choć i zejdzie, to niedługo się tem poweseli oko, gdzieś zanika, zdaje się toczone przez przeróżne owady. Owady te żywcem ludzi toczą, skoro dostaną się do ciała wpijają się zaraz głęboko, że aż je siłą rwać trzeba. Ludzie, którzy puścili się do tego kraju bez grosza, ufając rządowi brazylijskiemu, giną z głodu, a trzy cmentarze jest teraz pełnych naszych trupów". I nie jeden gospodarz, który pierwej dworu ani nie widział, teraz rad, że służy za ordynarję.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądowymi przy sądach powiatowych: djetarjusza sądowego Andrzeja Żalińskiego dla Andrychowa, djetarjusza kolejowego Stanisława Jana Hansa i egzekutora podatkowego Karola Długoszewskiego dla Białej, djetarjusza sądowego Franciszka Rogowskiego i praktykanta pocztowego Karola Cammrę dla Biecza, djetarjuszów sądowych: Ludwika Sroczyńskiego, Jana Górkę i Stanisława Dankowskiego dla Bochni, djetarjusza sądowego Krzysztofa Schwarza dla Brzeska, djetarjusza adwokackiego Alfreda Leona Szymańskiego dla Brzostka, djetarjusza sądowego Władysława Kamińskiego, djetarjusza adwokackiego Franciszka Kudelskiego i djetarjusza magistratu miasta Krakowa Józefa Waszkiewicza dla Chrzanowa, djetarjusza sądowego Marjana Muszyńskiego dla Ciężkowic, wachmistrza żandarmerji w Wadowicach Michała Marzewskiego dla Czarnego Dunajca, woźnego sądowego w Krakowie Jana Szusta dla Dąbrowej, woźnego sądowego w Starym Sączu Ignacego Torońskiego dla Dębicy; djetarjusza adwokackiego Franciszka Zastawniaka dla Dobczyc; emerytowanego przywódcę posterunku żandarmerji Michała Pronia i djetarjusza sądowego Karola Hellę dla Dukli; woźnego sądowego w Dębicy Macieja Ścieszkę dla Frysztaka; woźnego sądowego w Głogowie Józefa Stanisława Augustynowicza dla Głogowa; woźnego sądowego w Gorlicach Stanisława Markiewskiego, oraz djetarjuszów

---

(55)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Księżnie Mentana przypadło w udziale zadanie zaniesienia tej okropnej wieści swej nieszczęśliwej, małej przyjaciółce. Oh, któżby jej był powiedział w Wenecji, gdy marzyła o rozrywkach i wzruszeniach, jakie uczucia teraz nią wstrząsać będą! W jakich łzach, w jakiej rozpaczy zastanie zapewne to biedne dziecko! A nie mogła jej dać żadnej pociechy, gdyż nie było żadnej!

— No i cóż? — zapytała Nadja drżącym głosem, a oczy jej świeciły się gorączkowo.

— Moje biedne dziecko...

— Skazany, wszak prawda? Skazany — spodziewałam się tego.

— Jest młody, Nadjo — oboje jesteście młodzi. Lata mijają szybko... Przecież to nie wieczność...

— Tyle lat! — szepnęła Nadja głuchym głosem. — Tyle lat! Tyle lat! Tyle lat!

I nareszcie po jej policzkach spłynęły ciche łzy boleści. Po chwili ciągnęła dalej:

— Spodziewałam się tego i przygotowałam się na to. Podczas tej krótkiej chwili, gdy po wyroku sądu przysięgłych mogliśmy z sobą porozmawiać, nie odważył się dodawać mi odwagi, czynić jakieś nadzieje. Zna on doskonale nasz rząd. Dlatego też nie straciłam ani chwili...

— Na co się przygotowałaś? — zapytała księżna, którą ten spokój więcej niepokoił, niż by to był w stanie dokazać najgwałtowniejszy wybuch boleści. — Mów, mów!

— Po tem, co wyznałam przed sądem — zaczęła Nadja — nie przyszło mi ani na chwilę na myśl, aby dotrzeć do carowej, pomimo, iż po moim powrocie z Wenecji miałam zostać frejliną dworu carskiego. Ale nie jestem już więcej dzieckiem, całe to nieszczęście uczyniło mnie dojrzalszą, rozjaśniło mój umysł, dowiedziałam się już za wiele, aby nie odczuć, że... tak, te sfery, gdzie króluje carowa, są odtąd zamknięte dla tej, która... księżno, gdybym mówiła o mewie lagunów, powiedziałabym: która ma złamane skrzydła. Nie mogę zatem marzyć [illegible]

Księżna odetchnęła znowu lżej.

— Moje biedne dziecko, [illegible] nadzieją, abyś mogła uzyskać ułaskawienie skazańca politycznego. W tych czasach, gdy podziemna Rosja zagraża bezpieczeństwu Rosji widomej, głowa państwa rządzi według swego uznania i na swoją własną odpowiedzialność.

— Nie proszę też o ułaskawienie. Bo i w rzeczy samej, po co? Błagam carowę w imię tego poświęcenia, jakie ojciec mój okazywał rodzinie carskiej, poświęcenia którego padł ofiarą, aby się wstawiła do cara, żeby on wyświadczył mi łaskę... łaskę...

— Mów, mów, na Boga! Nadjo, kończ!

Księżnie wydało się w tej chwili, że odgadła, co się dzieje w sercu Nadji, a na tę myśl włosy jej na głowie powstały.

— Ależ księżno, ponieważ ja go kocham, ponieważ on mnie kocha...

— Nie pozostaje nic innego, jak dać wam błogosławieństwo, wszak prawda? Tak też mówiłam pewnego dnia, czego wiecznie żałować będę, do twego nieszczęśliwego ojca. To jest zatem ta łaska, której żądasz od cara, nieszczęśliwe dziecko!

— Nie nieszczęśliwe, [illegible] będę go mogła złagodzić. Co mi na tem zależy [illegible] Nie odmawia się tego nihilistom, więc nie będzie można odmówić córce wiernego sługi!

— I śmiejemy się z tak zwanego „palca bożego" — pomyślała przerażona księżna, podczas gdy Nadja mówiła. — Córka Michała Worowicza na Sybirze! Na Sybirze — to dziecko ukochane aż do zbrodni! Na Sybirze — córka tego człowieka, którego tysiące nazywało dostawcą Sybiru!

— Księżno, nie płacz pani, nie płacz pani, będę się przecież znajdowała przy nim.

— Moje biedne dziecko, moje biedne dziecko! — łkała księżna, a następnie, przyszedłszy cokolwiek do siebie, mówiła dalej: — Biedne dziecko, jeżeli tylko mnie masz, aby poprzeć twą prośbę, to wiedz o tem, iż jestem źle zapisaną u dworu...

— Hrabina Iljina, dawna przyjaciółka mej matki, dama dworu, przyrzekła mi, iż wręczy tę prośbę carowej. Czy wiesz pani, co mi powiedziała, gdy ją o to prosiłam? Jej słowa nie mogą mnie pocieszyć co do wyroku samego, ale pozwalają mi mieć nadzieję, której zawdzięczam ten spokój, jaki panią — widziałam [illegible] Car i carowa — zajęli się szczególnie podwójnym przestępcą, który był powodem [illegible] zamordowania jednego z ich najwierniejszych sług. Kilka słów carowej, wyrzeczonych do otoczenia, pozwalają się domyślać, że Nadja Worowicz ma tylko dwie drogi przed sobą: albo stać się wierną towarzyszką życia katorżnika Piotra Iwanowicza Komanowa, albo też pójść do monasteru.

— Nie wątpię, że ta dumna i surowa carowa, którą znałam jeszcze podczas pierwszych lat jej pobytu w Rosji, gdy była jeszcze tylko żoną następcy tronu, tak myśli, gdyż tak postąpiłaby sama i z tych dwóch dróg wybrałaby z pewnością pierwszą.

— A zatem? — zawołała Nadja, której twarz rozjaśniła się niemal uśmiechem.

Wobec nadziei, iż będzie mogła zostać towarzyszką Piotra de Chypre Montaigout, zapomniała niemal o zgrozie chwili obecnej.

— Czytaj pani, droga przyjaciółko, i powiedz mi, czy moja prośba jest dobrze zredagowaną. Straciłam nad tem całą noc i włożyłam w to całą moją duszę. Ale czy pomimo to umiałam się wyrazić? Jeżeli nie zrozumie, to jest ostatnia pociecha zesłanego — zbłąkanego, jak go może nazywają — jeżeli nie [illegible]

— Bądź spokojną, jakoś to będzie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

sądowych Andrzeja Czerniawskiego i Józefa Wąsowicza dla Gorlic; sierżanta straży wojskowo-policyjnej Antoniego Kruczka dla Grybowa; pomocnika woźnego sądu wyższego w Krakowie Karola Danka dla Jaworzna; prywatnego pomocnika kancelaryjnego Jana Weigla dla Kalwarji; podoficera rachunkowego 2. pułku ułanów Teofila Jana Mendysa, oraz djetarjuszy sądowych Ludwika Fortunę i Adama Józefa Firlicińskiego dla Kęt, djetarjusza hipotecznego Stanisława Bieleckiego dla Kolbuszowej, djetarjusza adwokackiego Ignacego Kluczyckiego dla Krościenka, woźnego sądowego w Chrzanowie Józefa Ocetkiewicza i djetarjusza sądowego Urbana Więcka dla Krosna, djetarjuszy sądowych Bronisława Franciszka Zysa i Józefa Zacharjasza Palczewskiego dla Krzeszowic, woźnego sądowego w Leżajsku Ignacego Woźnickiego i lustratora powiatowego Ludwika Gajdą dla Leżajska, djetarjusza sądowego Franciszka Grossa dla Limanowej, woźnego sądowego w Liszkach Michała Bartmana dla Liszek, djetarjusza sądowego Ludwika Książkiewicza dla Makowa, woźnego sądowego w Mielcu Franciszka Böhma dla Mielca, djetarjusza sądowego Stanisława Gajewskiego dla Milówki.

Katolicka zarejestrowana kasa zapomogowa „Przyjaźń" zawiązała się we Lwowie, a wydział jej wydał następującą odezwę: Robotnicy i robotnice! Zawiadamiamy was, towarzysze, że już można zapisywać się do katolickiej zarejestrowanej kasy zapomogowej „Przyjaźń" we Lwowie. Kto z was do tej kasy chorych się zapisze, czy mężczyzna, czy kobieta, ten, gdy zachoruje, dostanie nietylko lekarza i lekarstwa za darmo, lecz także i zapomogę, a to: kto płaci miesięcznie do 30 lat 42 ct., do 50 lat 58 ct., do 60 lat 85 ct., ten dostaje w czasie choroby przez pierwsze pół roku dziennie po 50 ct. Gdy zaś kto choruje dłużej, dostanie przez drugie pół roku tj. 6 miesięcy dziennie po 25 ct.

Do tego w razie śmierci rodzina dostanie w gotówce 20 zł. na koszta pogrzebu. Potrzeba należeć 6 miesięcy do kasy, by nabyć te prawa. Ubezpieczać się można także na wyższą zapomogę, tj. na 1 zł. i 2 zł. dziennie, w stosunku do wpłacanych wyższych wkładek. Oprócz tego, każdy w stosunku do lat, jest obowiązanym zapłacić wpisowe.

Każdy katolik powinien zabezpieczyć się w tej kasie, jeżeli nie chce w razie słabości ginąć z swemi dziećmi z głodu. Każdy służbodawca i pracodawca może zabezpieczyć w tej kasie swoją służbę i swoich robotników.

Wszelkie informacje i zapisy przyjmuje w lokalu katolickich robotników „Jedność" Lwów ulica Ormjańska l. 30 I. piętro w dnie powszednie z wyjątkiem soboty od godziny 7. do 9. wieczorem, w niedzielę zaś od godziny 11. do 1. w południe i od 7. do 9. wieczorem. Niech żyją katoliccy robotnicy!"

Nowej tej polskiej instytucji życzyć należy powodzenia, a nie wątpimy bynajmniej, że tak służbodawcy, jak robotnicy chętnie do niej przystępować będą, wyzwalając się bodaj w części z pod wpływu żydów.

Zjazd słowiańskich dziennikarzy w Ameryce. Zjazd słowiańskich dziennikarzy odbył się dnia 14. października w Cleveland, w czeskiej hali narodowej, a odbył się przeważnie za staraniem p. Równianki, redaktora i wydawcy *Amerykańskich Słowiańskich Nowin*. Przybyli z różnych stron Ameryki następujący dziennikarze słowiańscy: Neuman, w imieniu *Dziennika Chic*, *Wiary i Ojczyzny*, *Polskiego Narodu i Gazety Katolickiej*; Fr. T. Wołowski w imieniu *Sztandaru i Gazety Pittsburskiej*; E. Wolczyński, jako przedstawiciel *Polonji i Patrjoty*, J. W. Matejka od *Denni Hlasatel* z Chicago; K. Tuma od *Volnost* z Cleveland; Wacław Sznajder od *Dennice Novoveku* z Cleveland; J. Valaszek od *New Yorskie Listy* z New Yorku; pani J. Humpal Ziemianowa z Chicago; W. Furdek i p. J. Kiesel od słowackiej *Jednoty* w Cleveland; P. V. Rovnianek, Fr. Pucher, Jul. Wolff, J. Żorna Horsky, od *Ameryk, Slovenskich Novin*; Józef Murgas i Mateusz Jankola od *Katolika* z Wilkesbare; Jan Spievak od *Słowaka w Ameryce* z New Yorku. Po powitaniu zebranych przez p. Rovniank'a i na jego wniosek poprosili obecni na przewodniczącego zjadu ks. Szczepana Furdek'a, proboszcza słowackiej par. P. Marji z Lourdes, w Cleveland; wiceprzewodniczącym wybranym został jednogłośnie Kazimierz Neuman, redaktor *Dzien. Chic.*, sekretarzem Józef Valaszek.

Pan Neuman przyjmując wybór, oświadczył, że zwraca uwagę na potrzebę kierowania się w polemice etyką dziennikarską i przyczynianie się do wyrobienia opinji publicznej, bez której w żadnem społeczeństwie o prawdziwem postępie nie może być mowy. O ile zajmuje się ktoś szczegółowo sprawami własnej narodowości, nie powinien mieszać się zbyt pochopnie do spraw innego plemienia. Walka Rusinów galicyjskich z Polakami, równie mało wpływać tutaj powinna na stosunek Polaków do Rusinów, jak antagonizm, który tam w Europie dzieli Rosjan i Polaków. Jeżeli tutaj kierować się mamy zasadą, że „w jedności siła", pamiętać winniśmy o słowach Sznajdra, że jedynie dobro ludu słowiańskiego mając tutaj na oku, popierać winniśmy pracę duchowieństwa nad ludem, uznając prasę słowiańską nie za pierwszy lecz dopiero za drugi czynnik rozwoju tutejszego, słowiańskiego społeczeństwa, Słowa mówcy zostały przyjęte rzęsistymi oklaskami.

Przemawiał dalej o celach zjazdu pan Rovnianek. Idzie mu o to, ażeby słowiańscy rycerze pióra wzajemnie się poznawali, radzili wspólnie nad podniesieniem imienia Słowian w Ameryce, utworzyli w tym celu związek słowiańskich dziennikarzy i dążyli do zwołania wiecu wszechsłowiańskiego, którego zadaniem założyć amerykańską ligę słowiańską. Rozprawiano gorąco i wszechstronnie nad zorganizowaniem stowarzyszenia słowiańskich dziennikarzy w Ameryce. Ułożone i przyjęte przez komitet wnioski opiewają w streszczeniu: Zjazd zaleca rodzicom słowiańskim posyłanie dzieci do szkół słowiańskich czyli parafjalnych przynajmniej do 14. roku życia. Zjazd wyraża ofiarom zbrodni w Lattimer współczucie i pomoc. Wzywa się wszystkich wydawców, redaktorów i literatów słowiańskich do przystąpienia do stowarzyszenia dziennikarzy i do popierania jego prac, ażeby wszystkie organizacje słowiańskie i wszyscy Słowianie dobrej woli wzięli udział w zwołać się mającym wiecu wszechsłowiańskim i przyczynili się do utworzenia ligi wszechsłowiańskiej w Ameryce. Zjazd trwał przez dni dwa, a owoce z niego będą wielkiej doniosłości, bo przedewszystkiem wzniesie się tutaj słowiańska solidarność, a tej w Ameryce potrzeba nie przeciw Amerykanom, lecz przeciw Niemcom, którzy i za oceanami wszystkim i wszędzie są kością w gardle.

*** Panorama Bem w Siedmiogrodzie.** Wkrótce zostanie zwiniętą przez specjalnie w tym celu przybywających robotników z Brukseli i wywiezioną do Budapesztu. Równocześnie udaje się tam twórca obrazu Jan Styka, zaproszony na uroczyste otwarcie panoramy w pięćdziesięcioletnią rocznicę walki o niepodległość. We Lwowie dotąd zwiedziło to piękne dzieło 20.286 osób, a prawdopodobnie liczba ta znacznie wzrośnie wobec stałej pogody, jaka nam obecnie sprzyja.

*** Z Tow. łyżwiarskiego.** W odpowiedzi licznym zapytaniom pp. członków zawiadamia się, że lód na stawach panieńskich uzyskał już wypróbowaną grubość dla bezpiecznego otwarcia toru, które też odbędzie się w najbliższych dniach, tj. około 17. lub 18. bm., jeśli w tym czasie mrozy nie sfolgują i odwilż nie nastąpi.

*** Zebranie** lwowskiego koła tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się d. 19. bm. o godz. 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek dzienny: Ciąg dalszy dyskusji w sprawie zachowania się młodzieży po za szkołą.

*** Walne zgromadzenie** gremium aptekarzy Galicji wschodniej odbędzie się w sobotę d. 27. bm. o godz. 10. przed południem w lokalu galic. Tow. aptekarskiego przy ul. Pańskiej l. 22.

*** Z tow. św. Salomei.** Dnia 17. bm. w środę odbędzie się w kościele OO. Jezuitów o godz. 9½ nabożeństwo uroczyste, urządzone staraniem tow. św. Salomei, jako w dzień patronki towarzystwa; naukę wypowie ks. prałat Gnatowski.

*** Z Koła literacko-artystycznego.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Koła odbędzie się w poniedziałek 22. bm. o godz. 8. wieczorem. Na porządku dziennym: uzupełniające wybory.

*** Długoletni djetarjusz** L. K., który skutkiem dłuższej choroby stracił posadę i od roku wraz z żoną i dzićmi straszną nędzę cierpi, literalnie z głodu przymiera, błaga za naszem pośrednictwem litościwych ludzi o poratowanie. Łaskawe datki — choćby najskromniejsze — można nadsełać do administracji *Dziennika Polskiego*.

Zmarli:

Kazimierz Kwiatkowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, zmarł we Lwowie w 93 r. życia.

Antoni Wiehler, emer. oficjał dyrekcji policji, zmarł we Lwowie w 84 r. życia.

W Mozołówce zmarła Seweryna z Tretiaków Tomowiczowa, żona gr. kat. parocha.

Tadeusz Benedyktowicz, syn znanego malarza, p. Ludomira Benedyktowicza, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 19.

Kradzież w tow. krakowskiem.

Lwów 16. listopada.

W wielkiej sali ratuszowej odbyło się wczoraj wieczorem przeszło dwugodzinne zgromadzenie członków lwowskiego tow właścicieli realności ubezpieczonych od ognia w krakowskiem tow. wzajemnych ubezpieczeń. W obradach, którym przewodniczył prezes p. Kazimierz Lewicki, wzięło udział około 150 członków. Po przemówieniu prezesa, wyjaśniającem cel zebrania, mianowicie zajęcie jakiegoś stanowiska wobec ostatnich kradzieży, dokonanych przez Czesława Kieszkowskiego we „fiorjance", wygłosił lekarz dr. Krygowski obszerny, około godziny trwający referat, w którym po omówieniu znanych już zajść, podniósł, iż mieszczanie są w krak. tow. żywiołem bardzo pokrzywdzonym pod względem przysługujących im praw, poczem postawił ośm rezolucyj:

1. Dyrekcja tow. krak. powinna być zniewolona przez sąd cywilny do wynagrodzenia szkody dla tow. wynikłej z przewinienia jego urzędników, o ile nie dołożyła należytej kontroli.

2. Statut tow. krak. powinien uledz zmianie w tym kierunku, aby nie było żadnej różnicy między członkami, którzy są właścicielami nieruchomości wiejskich a miejskich, przyczem *minimum* ubezpieczonej wartości, uprawniającej do udziału w zgromadzeniu ogólnem, należy zniżyć do 3000 zł. W ślad za tem ma być powiększona liczba członków rady nadzorczej i to z wyboru.

3. Walne zgromadzenie powinno się zbierać corocznie naprzemian we Lwowie i w Krakowie.

4. Należy dążyć do decentralizacji zarządu tow. i ustanowienia stałej siedziby jednego z 3 dyrektorów we Lwowie.

5. Należy dążyć do zniżenia stopy premij dla przedmiotów ubezpieczenia w miastach większych, budowanych ogniotrwale.

6. Należy poddać rewizji regulamin dla urzędników, mianowicie zaprowadzić stałe normy co do obsadzania wolnych posad urzędniczych, ograniczyć liczbę pomocników, którzy nie są urzędnikami, zabronić urzędnikom i pomocnikom prowadzenie ajencji tow., określić stopień dopuszczalnoś i pokrewieństwa urzędników podwładnych do przełożonych, rozdzielić złączone w ręku jednego członka zarządu lub urzędnika czynnosci, nie dopuszczające komulacji.

7. Należy wewnętrzne urządzenia manipulacyjne uprościć i przyspieszyć, usunąć zaległości i bezzwłocznie wydawać police.

8. Należy dążyć do wprowadzenia do rady nadzorczej tow. przynajmniej połowy członków z grona członków ubezpieczonych w miastach.

Rezolucje te uchwalono po przeprowadzeniu gruntownej dyskusji, w toku której podnoszono z naciskiem, iż miasta Lwów i Kraków, korzystające w bardzo szczupłych rozmiarach z premij asekuracyjnych (2%), posiadają w zamian za to nieproporcjonalnie małe prawa.

Następnie prezes tow. właścicieli realności p. Kazimierz Lewicki referował sprawę założenia własnej asekuracji ogniowej przez gminę miasta Lwowa, domagając się wygrzebania tej sprawy z aktów, w których spoczywa.

Obecny na zgromadzeniu prezydent miasta dr. Małachowski zabrał głos i zapewnił, że sprawa znajduje się na najlepszej drodze i niebawem zostanie doprowadzona do pożądanego skutku.

Poczem uchwalono rezolucję, wypowiadającą życzenie, aby taką asekurację gmina założyła.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Światowe kobiety", komedja w 3 aktach Piotra Wolffa; rozpocznie „Zemsta bogini", komedja w 1 akcie Pawła Terrier; jutro we czwartek „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizettiego; rozpocznie „Primaballerina", komedja w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toché; w piątek po raz pierwszy „Nieuczciwi", sztuka w 3 aktach Hieronima Rovetty, przekład Jana Kasprowicza.

Księga pamiątkowa. Staraniem wydziału Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki wyszła z druku Księga pamiątkowa (duża 8°, str. 285), poświęcona zjazdowi byłych słuchaczów lwowskiej politechniki z roku 1894. Księga niniejsza zawiera obszerną historję Bratniej pomocy a zarazem życia koleżeńskiego na technice od założenia techniki aż do najnowszych czasów. Prócz tego znajdują się daty statystyczne rozwoju Towarzystwa, spisy wydziałów, kuratorów, członków honorowych i wspierających, opis domu techników i sprawozdanie ze zjazdu byłych słuchaczów techniki z roku 1894. Wreszcie znajdują się życiorysy wszystkich zwyczajnych i nadzwyczajnych byłych słuchaczów akademji technicznej, następnie szkoły politechnicznej, aż do najnowszych czasów (3041 życiorysów).

Jednocześnie sprzedaje Bratnia pomoc także historję politechniki lwowskiej pióra profesora dra W. Zajączkowskiego, z fotografiami i planami techniki po cenie 50 ct.

Zgłaszać się należy o księgę do Bratniej pomocy (Politechnicka) lub do księgarni Altenberga (plac Marjacki, Lwów). Księga zawiera tyle interesujących szczegółów odnośnie do życia młodzieży politechnicznej, że niewątpliwie i nietechników zainteresuje. Cały czysty dochód z rozsprzedaży księgi przeznaczono na rzecz mieszkań stypendjalnych dla niezamożnych słuchaczów politechniki w domu techników.

P. Aleksander Górski, tenor opery włoskiej w Petersburgu i nasz rodak, przyjeżdża wkrótce do Lwowa i jeżeli podjęte w tej mierze starania doprowadzą do pożądanego skutku, wystąpi kilka razy na naszej scenie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Losowania.** Przy wczorajszem ciągnieniu węg. losów premjowych, padła główna wygrana 150.000 zł. na serję 3701 nr. 30, druga wygrana 15.000 zł. na s. 2193 nr. 28, trzecia wygr. 5000 zł. na s. 4773 nr. 8, po 1000 zł. s. 3201 nr. 23, s. 3201 nr. 26, s 3701 nr. 20, s. 4437 nr. 15, po 500 zł. s. 427 nr. 4, s. 472 nr. 12, s. 427 nr. 42, s. 844 nr. 26, s. 2038 nr. 3, s. 2193 nr. 48, s. 3362 nr. 45, s. 3497 nr. 16, s. 3654 nr. 24, s. 3654 nr. 30, s. 3793 nr. 19, s. 3833 nr. 38, s. 3888 nr. 27, s. 4195 nr. 50, s. 4743 nr. 7, s. 4844 nr. 16, s. 5097 nr. 41, s. 5158 nr. 13.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 16. listopada. *Narodni listy* nazywają przyłączenie się polskich opozycjonistów do głosowania nad przejściem do porządku dziennego w sprawie oskarżenia ministrów bardzo pocieszającym objawem. W ten sposób zadokumentowano zgodę i jedność wszystkich Słowian. Burmistrz wiedeński mylił się, sądząc, iż polscy posłowie opozycyjni mają go po prostu słuchać, jak jego trabanci z Dolnej Austrji.

Wiedeń 16. listopada. Wskutek gróźb ze strony chrześcjańsko-socjalnej, iż stronnictwo to będzie bojkotowało i maltretowało posłów opozycyjnych polskich dopóty, dopóki ich nie wyprze ze skrajnej lewicy, odbyli ci ostatni naradę, na której postanowili nie ustępować przed terroryzmem i nie przenosić się na prawą stronę izby, lecz wyczekiwać spokojnie dalszego biegu wypadków. Gdyby groźba chrześcjańsko-socjalna miała być w istocie wykonaną, wtedy polska frakcja opozycyjna wystosuje do izby zażalenie, poprosi o ochronę i wyznaczenie innych miejsc.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. listopada. Delegacja austr acka odbyła dziś w południe pierwsze posiedzenie. Niemiecko-narodowi, chrześcjańsko socjalni i niemiecko-postępowi poczynili pewne zastrzeżenia.

Prezydentem wybrany został Franciszek hr. Thun (były namiestnik Czech) 35 głosami na 36 głosujących. Opozycja niemiecka rzuciła sześć kartek białych.

Wiedeń 16. listopada. Przedłożony dziś delegacjom preliminarz wydatków wspolnych na rok 1898 wykazuje ogólne zapotrzebowanie 161 185.025 zł., na to jest pokrycie 2,799.277 zł., pozostaje więc do pokrycia 158 385.748 zł. — a zatem o 542.280 zł. więcej, niż w roku ubiegłym.

Z wydatków tych wypada na ministerjum spraw zagranicznych 4.012.900 zł., tj. o 32.500 zł. więcej niż w ubiegłym roku, na zwyczajne wydatki na wojsko (ordinarjum) 125.634.421 zł., na nadzwyczajne wydatki na wojsko 11.980.407 zł. — Ordinarjum marynarki wynosi 10,563.060 zł., extraordinarjum 3,918.200 zł.

A zatem całe zapotrzebowanie ministerjum wojny wynosi 152,096.088 zł., z tego ordinarjum 136.197.481 zł., jest więc o 2,952.780 zł. wyższe niż w r. 1897. Extraordinarjum wynosi 15 898.607, jest o 2,498.780 zł. mniejsze niż w roku bieżącym. W rezultacie więc wydatki ministerjum wojny zwiększyły się tylko o 454.000 zł.

Nadwyżkę dochodów celnych, mającą służyć na pokrycie tego zapotrzebowania, preliminowano na 53,598.890 zł. — ponieważ zaś na rok 1897 preliminowano ją na 50.573.130 zł., przeto na rok 1898 preliminowano ją wyżej o 3.025 760 zł.

Obie połowy państwa mają zatem pokryć 102.691 120 zł., tj. o 2.433 810 zł. mniej niż w roku bieżącym. Z tego przypada na Austrję wydatek 71.883.784 zł. (o 1,703.667 zł. mniej niż w r. 1897)

Nadto zażądane będą na rok 1898 dla ministerstwa wojny nadzwyczajne kredyty 750.000 zł., a jako uzupełnienie za rok 1897 dla ministerstwa spraw zewnętrznych 302.800 zł., dla ministerstwa wojny 7,848.600 zł., razem 8 151.400 zł.

Preliminarz krajów okupowanych wykazuje zapotrzebowanie netto 3,489.000 zł., więc nieco mniej, niż w roku bieżącym.

Wspomniane kredyty dodatkowe administracji wojskowej za r. 1897 w kwocie 7½ miljona, spowodowane zostały sprawieniem broni, materjału wojennego i robotami fortyfikacyjnemi ze względu na ogólną sytuację polityczną, zwłaszcza na półwyspie bałkańskim z końcem r. 1896 i z początkiem r. 1897. o czem otrzymają delegacje bliższe ustne wyjaśnienia.

Podniesienie ordynarjum wojskowego między innemi motywowane jest kreowaniem nowych pięciu posad jenerałów dywizji, stopniowem powiększaniem liczby koni i zwiększonymi wydatkami na amunicję i naboje do próbnego strzelania.

Z ekstraordynarjum podnieść należy dalszy kredyt 2 200.000 zł. na fortyfikacje, 90.000 zł. na ubezpieczenie granicy w południowej Dalmacji, dopóki potrwają nadzwyczajne stosunki jakie miały miejsce w r. 1897.

Zarząd marynarki domaga się 750.000 zł. jako pierwszej raty na budowę okrętu dla obrony wybrzeży, który kosztować będzie 5 miljonów, tudzież dodatkowego kredytu 123.660 zł. na pokrycie wydatków poniesionych podczas tegorocznej epidemji tyfusowej w Poli.

Przedłożone delegacjom zamknięcie rachunkowe celne za rok 1895 wykazuje dochody 53,711 002 zł., a więc o 6,171.282 zł.. więcej aniżeli preliminowano. W roku 1896 nadwyżka dochodów z ceł wynosiła 4,490.147 zł.

Wiedeń 16. listopada. Przedłożony delegacjom wspólnym budżet nie sprawił nigdzie wrażenia niespodzianki. Natomiast z wielkiem naprężeniem oczekują tutaj przyjęcia austrjackiej delegacji u cesarza, które ma nastąpić jutro.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. listopada. Hr. Badeni był wczoraj na audjencji u cesarza przez pięć kwadransy, również przyjął cesarz wczoraj popołudniu na osobnej audjencji br. Gautscha. Hr. Gołuchowski był onegdaj u cesarza na audjencji przez całą godzinę.

Br. Banffy przybywa tu dziś z Budapesztu.

Stambuł 16. listopada. Ambasador Calice w nocie doręczonej osobiście ministrowi spraw zewnętrznych postawił termin żądanego zadosyćuczynienia do czwartku w południe i zawiadomił go ustnie, że jeżeli to nie nastąpi, natychmiast we czwartek wyjedzie.

W drugiej nocie, wręczonej jednocześnie, żąda br. Calice uregulowania różnych spraw tyczących się austrjackich kolei wschodnich. Termin również wyznaczony do czwartku.

W Yildiz-kiosku odbyła się rada ministrów, która się zajmowała temi notami.

Stambuł 16 listopada. W sprawie dwóch not ambasadora austrjackiego nie nastąpiła dotychczas żadna decyzja. W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, iż Porta żądanej satysfakcji udzieli, ponieważ nie ma najmniejszej słuszności.

Stambuł 16. listopada. W ambasadzie austrjackiej przygotowują się już do ewentualnego wyjazdu ambasadora.

Stambuł 16. listopada. Rząd turecki zaciąga w banku otomańskim pożyczkę na 800.000 funtów. Odnośny dokument jeszcze nie podpisany.

Porta zawiadomiła o tem ambasadorów. Ambasada austrjacka odpowiedziała, iż nie może przyjąć do wiadomości zawarcia pożyczki, dopóki nie będzie uregulowana sprawa Brazzafolli'ego i kolei wschodnich.

Ateny 16. listopada. Prezydentem izby wybrany Romas, stronnik Delyannisa.

Berlin 16. listopada. Były gubernator Kamerunu Peters skazany został przez trybunał dyscyplinarny dla kolonij na uwolnienie ze służby i ponoszenie wszystkich kosztów.

Berlin 16. listopada. Cesarz złożył kanclerzowi ks. Hohenlohe dłuższą wizytę.

Insbruk 16. listopada. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach do sejmu z kurji gmin wiejskich wybrani wszędzie dawniejsi posłowie, tylko w Cavalese wybrani prezydent wyższego sądu krajowego Esterle i chłop Nones, obydwaj należący do stronnictwa autonomistycznego.

Sofja 16. listopada. Pogłoski o naprężonych stosunkach bulgarsko-tureckich są nieuzasadnione.

Rzym 16. listopada. Parlament zwołany na 30. b. m.

Trjest 16. listopada. Woźnice tramwajowi rozpoczęli strejk. Ruch tramwajowy wstrzymany.

Wiedeń 16. listopada. Na uniwersytecie napadł jeden z burszów niemieckich na czeskiego studenta, ponieważ ten rozmawiał po czesku. Uderzywszy Czecha w twarz odważny bohatęr uciekł.

Bombaj 16. listopada. Dżuma sroży się w Poana i w całej okolicy. Prawie cała ludność wyniosła się z miasta.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. K. hr. Dieduszycki z Siechowa. Hr. Potocka z Rosji. T. Horodyski z Komarowa. L. Kriser z Wiednia. R. Grocholski z Rożysk. E. Scott z Ropienki.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. W. hr. Baworowski z Ostrowa. E. Augustynowiczowa z Woszczaniec. S. Łukasiewicz z Winiatyniec. Dr. K. Piątkiewiez z Czerniowiec. T. Studnicki z Kormanic. W. Żeleński z Pogorzyc. W. Struszkiewicz z Wiednia. Dr. G. Bielański z Krakowa. R. Baumann z Bochni. M. Hoffmann z Pragi. Dr. A. Meller ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. O. Sala z Wysocka. T. Zakrzewski z Przeworska. M. Wierzchowski z Turki. J. Teltsch ze Stanisławowa. Ks. A. Tupczyński z Krakowa. A. Szczurowski z Jarosławia. T. Fleszar z Łańcuta. A. Stankiewicz z Wolicy. L. Oppenheimer z Auscha. J. Talfy z Wiednia. G. Lange z Hamburga.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Rudolf Stratz.

POJEDYNEK.

(Ciąg dalszy).

W celu pożegnania się z życiem pogoda zupełnie odpowiednia! Docent zaszył oczy. Nabrał nagle przekonania, że zginie! Owładnęła nim bezgraniczna troska na myśl, że musi się zupełnie pożegnać z swojem młodem życiem, z szarym otaczającym go światem, z piękną tam w dali kobietą, z którą miał zamiar przepędzić całe życie, pełne cichego szczęścia... Nagle poczuł dziką złość do asesora: co za korzyść będzie miał ten asesor z tego, że zabije docenta? Uczyni nieszczęśliwym i siebie i dwóch innych jeszcze! I to wszystko z powodu kilku nierozważnych słów, wypowiedzianych wcale nie w takiej złej myśli... Młody uczony roześmiał się gorzko. Sam sobie wydawał się takim dziwnym. On, ten przeciwnik pojedynku, jedzie teraz z pistoletem na pojedynek! A być może — znowu się w nim zbudziła nadzieja — że on rani wroga! Naturalnie, nie śmiertelnie — wiedział, że myśl, iż zabił człowieka, prześladowałaby go przez całe życie — nie... Tylko tak, jeden strzał, w nogę... Pragnąłby tylko ukarać tego zuchwalca, jak na to zasłużył. W każdym razie spróbuje tak zrobić. Może być, że słuszna sprawa odniesie tryumf.

— Stój! — zawołał major, wysuwając się z okna karety.

Wysiedli i poszli gęsiego, z oficerem na czele, wąską leśną drożyną. Suche gałęzie trzeszczały pod ich nogami, chłodne, jak lód, krople rosy spadały z gałęzi na ich twarze. I znowu pomyślał docent prywatny:

— Jak to przykro umierać podczas takiej pogody.

Na łączce, na którą wychodziła ścieżynka stała grupka mężczyzn, ubranych czarno. Ujrzawszy nadchodzących, skłonili się w milczeniu, Asesor i jego przeciwnik byli bladzi. Ta „wietrzna mucha,“ jak nazywali przyjaciele asesora, nie mogła się pozbyć świadomości powagi swego położenia. Jego piękna, dobroduszna twarz była ponura i zafrasowana. Czubkiem buta wykopał w ziemi dołek i zamyśliwszy się głęboko, uważnie wpatrywał się w niego, nie zwracając uwagi na to, jak wykonywano formalności pojedynku.

Nieskończone, zapierające oddech minuty mijały w głębokiem milczeniu, przerywanem tylko zrzadka rozmową i krokami sekundantów, odmierzających metę, i krzątaniem się lekarzy, którzy klęczeli obok strumyka.

Nareszcie wszystko było gotowe. Kołki wbito w ziemię, do zgody nie przyszło, a przeciwników jeszcze raz objaśniono o warunkach pojedynku. Kierownik stał z zegarkiem w ręku, a po obu jego stronach stali w szeregu sekundanci, jakby mieli zamiar odfotografować się.

O piętnaście kroków od docenta stał asesor. Jego elegancka, zgrabna figura zwrócona była trochę na lewo, oczy miał przymrużone, usta zaciśnięte; w prawej ręce, przyciśniętej do ramienia, trzymał pistolet, lufą do góry, jakby chciał tem powiedzieć:

— Tam cię wyprawię za kilka minut!

— Nie, ja ciebie! — pomyślał młody uczony i nagle zbudziło się w nim silne pragnienie zabicia wroga. Na cóż pozwolić zastrzelić siebie? Raczej zabić jego, niech tam kula idzie, gdzie chce!

— Raz.. dwa... trzy!

Wzburzony wystrzelił, prawie nie mierząc. Naprzeciwko niego stał nieruchomy asesor z opuszczoną prawą ręką. Czyż on nie chce strzelać? Nie... z lufy jego pistoletu wił się dymek. A więc i on także nie trafił!

Sekundanci w milczeniu zmienili pistolety i zaczęli nabijać na nowo. Następnie stanęli znowu w tym samym porządku jak przedtem.

— Raz... dwa.., trzy!

Tym razem docent prywatny zauważył, jak asesor zrobił szybki ruch ręką i jak błysnęło coś ogniście czerwonego. W ślad za tem i on wystrzelił. Nikt się nie zachwiał. Obydwaj przeciwnicy spojrzeli na siebie zdumieni. Obie kule świsnęły obok nich.

Wiatr gnał lekki dym prochowy przed sobą.

— Kula siedzi tam, na lewo w sośnie — rzekł ktoś półgłosem.

Ostatnia wymiana strzałów! Teraz powinno się zakończyć:

— Albo ty, albo ja! — zdawały się mówić twarze obydwóch przeciwników.

— Raz... dwa... trzy!

Tym razem docent prywatny mierzył z całą uwagą w środkowy guzik surduta swego przeciwnika. Asesor mierzył tak samo.

Pistolety zadrżały i zachwiały się. Rozległ się strzał.. Jeszcze jeden...

Obydwaj przeciwnicy stali i patrzyli na siebie zdumieni. Obydwaj w tej chwili myśleli jednakowo:

— Żyję i tamten także! Sześć strzałów poszło na marne!

Tłusty baron, który był kierownikem pojedynku, schował zegarek i podszedł do nich.

— Hm... pojedynek skończony — rzekł skrzypiącym głosem i zająknął się — wielkim mówcą nie był nigdy — hm... tak... według ogólnie przyjętych zasad... ponieważ pojedynek skończył się bez rezultatu... prosiłbym panów więc... hm... ponieważ honorowi uczyniono zadość... hm... pogodzić się i... hm... podać sobie wzajemnie ręce.

Docentowi wydawało się, że to wszystko dzieje się we śnie, że zaraz obudzi się w swoim pokoju i spojrzy na zegarek, czy nie czas już wybierać się na pojedynek. Nie pojmował nic.

Ale oto widzi przed sobą asesora z uśmiechem w twarzy, wyrażającym niby to żal, niby to powitanie. Asesor wyciąga do niego rękę tę samą, która przed chwilą jeszcze chciała pozbawić go życia!

Ujął tę rękę. Lekarze spakowali swoje instrumenty i opatrunki. Obydwie grupy odstąpiły od siebie i w milczeniu skłoniły się sobie. Następnie znowu „gęsiorem“ rozeszli się wszyscy po leśnych drożynach, jedni na prawo, drudzy na lewo. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	[illegible]	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·56	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{31}/_8$ włącznie
pospieszny	8·4[illegible]	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·1[illegible]	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·3[illegible]	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·[illegible]	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·4[illegible]	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	[illegible]	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·4[illegible]	do Krakowa i Pesztu
„	7·06	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·35	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·35	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·3[illegible]	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·5[illegible]	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.